Posłuchaj

()

Niniejszy komentarz odnieść można zarówno do Deklaracji Redemptorystów Transalpejskich na temat indyferentyzmu religijnego jak i do dzisiejszego wpisu Carol Byrne na temat antyliturgicznej herezji.

Wszystko sprowadzić można do zastosowania zasady wyłączonego środka, wedle której dla każdego zdania logicznego istnieje tylko prawda lub fałsz i nie ma żadnego stanu pośredniego.

Jeśli zdanie “Ściana jest biała” jest prawdziwe, to zdanie “Ściana nie jest biała” nie jest prawdziwe.

Jeśli istnieje prawda, istnieje też fałsz. Coś nie może być pod tym samym względem zarówno prawdziwe jak i fałszywe.

W odniesieniu do religii zastosowanie zasady wyłączonego środka oznacza, że skoro istnieje religia prawdziwa, to musi też istnieć religia fałszywa.

Nie jest rzeczą możliwą, by wszystkie religie były jednakowo prawdziwe lub fałszywe.

Skoro prawda w jakiejkolwiek dziedzinie istnieje (“Ściana jest biała”), to musi też istnieć prawda jako taka, którą określamy jako prawda metafizyczna.

Skoro istnieje Bóg, to musi być On prawdziwy, tak samo jak prawdziwym być musi Objawienie od Niego pochodzące.

Jeśli Bóg objawia jakąś religię to musi być ona prawdziwa.

W klasycznej, to jest przedsoborowej apologetyce, dowodzi się najpierw tego, że

(1) Bóg istnieje, następnie, że

(2) może się objawić, kolejno, że

(3) religia przez Niego objawiona musi mieć konkretne cechy,

(4) a ostatecznie, że cechy te nosi jedynie chrześcijaństwo.

To dowodzenie to tzw. *demonstratio christiana.*

Indyferentyzm religijne zaprzecza nie tylko *demonstratio christiana*, ale przede wszystkim zasadzie wyłączonego środka. Stąd jest nieracjonalny i nielogiczny.

Wymyślili go sobie księża, gdyż wszyscy “ojcowie założyciele” modernizmu byli duchownymi, więc najwyraźniej coś ich w tym braku logiki pociągało.

Z kolei późniejszych i współczesnych modernistów także coś w tej nieracjonalnej doktrynie pociąga.

Postawmy zatem pytanie:

> Dlaczego modernizm jest sexy?

W sumie ciężko zaakceptować fakt, że pomimo *Pascendi* (1907) św. Piusa X to właśnie modernizm był najbardziej żywotnym nurtem teologii względnie herezji przed Vat. II.

Przez Sobór Watykański II wszedł do nauczania Kościoła stając się jego oficjalną doktryną, patrz choćby Deklaracja Transalpejskich Redemptorystów.

Wszystko lub prawie wszystko, co przed Vat. II zostało potępione, po Vat. II stało się tolerowane lub nakazane.

Modernizm zaczął wypuszczać swoje trujące pąki już w latach 1880-tych, więc przyjąć można, że żyje, dyszy i truje przez dobre 150 lat.

Po Vat.II stał się on przynajmniej częścią nauczania Kościoła, ale nawet w czasach, gdy był zakazany, musiał mieć w sobie coś pociągającego, skoro uległo mu tylu katolików.

> Skoro całe nasze życie zasadza się na stosowaniu zasady wyłączonego środka, to dlaczego tak atrakcyjna jest doktryna, która tejże zasadzie zaprzecza?

Autor niestety tego nie wie. Może powiedzieć, że ilekroć ten logiczny argument księżom przedstawiał, słyszał od nich, że jest inkwizytorskim doktrynerem lub doktrynerskim inkwizytorem, a do spraw religii zasad logiki stosować nie wolno.

Pierwszy argument odbiera jako komplement, a z drugim się nie zgadza, bo jak najbardziej wolno.

Oczywiście przyjąć można, że księża w ten sposób argumentujący są słabi na umyśle i na wyżyny najprostszych logicznych

rozróżnień się nie wznoszą.

Można też wtrącić, że czynna i bierna sodomia do tego stopnia przeżarła im umysły, że do żadnego logicznego myślenia zdolni już nie są. Niestety, ale homoseksualizm wśród księży jest statystycznie nadreprezentowany.

Owszem, niektórzy księża są głupi, ale też nie wszyscy. Nie jest też prawdą, że homoseksualiści mają problemy z zasadą wyłączonego środka.

Tak na przykład Ludwig Wittgenstein, John Forbes Nash Jr. lub Alan Turing mieli ponadprzeciętne zdolności logiczne, chociaż przejawiali przynajmniej przejściowe zachowania homoseksualne (Turing stałe).

Co ciekawe istnieje korelacja pomiędzy wysoką inteligencją o podatnością na dewiacje seksualne.

Nie jest to w sumie dziwne, gdyż ludzie ponadprzeciętnie inteligentni szybko się nudzą i są otwarci na różne nowe doświadczenia.

Jeśli nie wybierają celibatu, na który są ponadprzeciętnie bardziej podatni, dewiacje seksualne są dla nich inną opcją.

Powróćmy jednak do pytania, co jest pociągającego w tak logicznie niespójnej doktrynie modernizmu?

Autor sądzi, że dla człowieka kierującego się pierwszymi prawami myślenia (zasada tożsamości, niesprzeczności, wyłączonego środka, racji dostatecznej) modernizm pociągający nie jest, ale takich ludzi w strukturach Kościoła praktycznie nie ma.

Każdy kogo ten brak logiki w posoborowiu drażni, odchodzi już na studiach teologicznych na inny kierunek (filozofię, prawo, psychologię, pedagogikę) lub wybiera po ukończonych studiach teologicznych inną karierę.

W ten sposób oczywiście Kościół najlepszych kandydatów traci, a w oficjalnym obiegu karier Kościoła pozostają ludzie:

- (a) głupi,
- (b) spolegliwi,
- (c) cyniczni,
- (d) zdegenerowani.

Naprawdę w roku pańskim 2026 innych nie ma, bo nie ma sposobu, by pogodzić logicznie i teologicznie błogosławieństwa stosunków analnych i oralnych według *Fiducia supplicans* z dotychczasową nauką Kościoła.

Nawet na Vat. II za bardzo powołać się nie można, bo nic tam *explicite* na ten temat nie ma.

Autor był (b) spolegliwy, gdyż ilekroć sam stwierdzał gdzieś jakąś sprzeczność, zakładał, że to on błądzi, a papież, biskupi i światli księża oczywiście mają rację. Przyjęcie tezy przeciwnej byłoby zbyt druzgocące.

Z czasem skonstatował, że oficjalni funkcjonariusze Kościoła w nic nie wierzą, więc przyjmują modernizm bez żadnych wewnętrznych oporów, skoro akurat ta ideologia im dochody i karierę zapewnia.

Gdyby nagle wprowadzono dziewiętnastowieczny scholastycyzm i ten reprezentowaliby na zewnątrz również w nic nie wierząc.

Ksiądz wybierający kapłaństwo bez powołania nie jest li tylko posoborowym fenomenem. Istniał zawsze, patrz ten artykuł.

Oczywiście, że to brak wiary prowadzi zarówno do (c) cynizmu jak i (d) degeneracji, gdyż albo człowiek godzi się z tym, że ciągle kłamie, albo w głębi duszy się nie godzi i zagłusza czymś sumienie.

Prowadzić też może do ciągłej (b) uległości, gdyż ślepiec musi ufać widzącym, skoro sam niczego nie widzi.

Zatem ktoś, kto nie należy do kategorii (a) do (d) nie należy też do swoich, których Kościół ewentualnie w wewnętrznej dyskusji (“synodalność”) posłucha.

Tyle, że ta otwarta dyskusja się nie odbywa, nawet na niekończących się synodach czy konsystorzach.

Już na Vat. II wyłączono kardynałowi Ottavianiemu mikrofon i polityka ta trwa nadal.

Kardynałowie Burke, Sarah czy Zen zdecydowanie należą do swoich, ale ich płaczliwie upominające głosy, że Jan Paweł II nauczał inaczej żadnego wpływu na Leona XIV nie mają.

Autor uważa, że modernizm jest sexy dla tego, kto pragnie zobiektywizować swój wewnętrzny nieporządek nieporządkiem zewnętrznym.

Człowiek żyjący w moralnym i intelektualnym śmietniku chętnie pogodzi się z poglądem, że

> w dzisiejszych czasach nie ma żadnych absolutów, nic nie jest jako takie dobre lub złe, bo takie było średniowieczne myślenie przeszłości.

Ten argument ze współczesności zdaje przebijać wszystko, bo przecież aksjomatycznie każda nowa komórka jest lepsza od dawnej.

Nie jest to prawdą, gdyż dodatkowe funkcje niekoniecznie stanowią o sprawności całości. Jednak co innego prawda, co innego jej percepcja.

Ta cała nostalgia techniczna, którą można zaobserwować w mediach społecznościowych tęskni za powrotem do starych dobrych czasów.

Kiedy to samochody bez komputerów mniej się psuły, a komórka służyła wyłącznie do telefonowania. Nowsze nie jest lepsze jedynie przez to, że jest nowsze.

Reasumując stwierdzić można, że modernizm jest projekcją wnętrza księży, którzy go wymyślili i jako taki dla nich jest sexy.

Niestety teologiczny modernizm rodem z lat 1880-tych roztacza się kręgiem na świat głosząc “ewangelię” braku normatywności lub poprawności politycznej.

Nie można niczego powiedzieć, gdyż może to obrazić czyjeś uczucia. Czy są prawdziwe czy nie, nie gra żadnej roli, gdyż uczucie, jak niegdyś doktryna, wymyka się zasadom logicznym.

A skoro obrażone uczucia wyglądają zwykle jak poniżej

wszelka racjonalna dyskusja jest z góry skazana na niepowodzenie.

W sumie autor rozumie, że wyżej przedstawione panie preferują ten światopogląd, w którym to one są normalne, miarodajne i ładne. Światopogląd, w którym to one są sexy.

Trudno też dziwić, się że *Fiducia supplicans* jest sexy dla Tucho i o. Martina SJ.

> Czy zatem ten cały światopogląd to nic innego jak narcyzm i przedłużenie własnego ja?

Wiele na to wskazuje i tego zdania był też niemiecki filozof Johann Gottlieb Fichte pisząc w *„Über den Begriff der Wissenschaftslehre“* [Na temat pojęcia teorii wiedzy] (1794/97):

> „Was für eine Philosophie man wähle, hängt sonach davon ab, was für ein Mensch man ist: denn ein philosophisches System ist nicht ein toter Hausrat, den man ablegen oder annehmen könnte, wie es uns beliebte, sondern es ist beseelt durch die Seele des Menschen, der es hat.“

> „Wybór filozofii zależy zatem od tego, jakim jest się człowiekiem: system filozoficzny nie jest bowiem martwym przedmiotem [użytku domowego], który można by odłożyć lub przyjąć według własnego uznania, lecz jest ożywiony duszą człowieka, który go wyznaje”.

Faktycznie coś w tym jest, gdyż człowiek z konkretnymi zainteresowaniami lub problemami poszukuje konkretnych odpowiedzi w obrębie danej filozofii.

Jednakże człowiek nie jest czymś stałym. Zmienia się, raz na gorsze, raz na lepsze, więc przejście z osobistego nieporządku do porządku może go z modernizmu wyleczyć.

Wyżej przedstawione panie zmieniłyby swoje poglądy, gdyby:

- schudły te 20 kg do 30 kg,
- zapuściły włosy i przestały by je farbować,
- znalazły i utrzymały męża,
- nosiłyby soczewki kontaktowe.

Wtedy byłyby obiektywnie sexy, nie tylko subiektywnie. Zadowolenie z samego siebie odbija się w wyglądzie, promieniuje i pociąga.

A księża?

U księży jest trudniej, bo z tego etapu, na którym się Tucho i Martin znajdują, już żadnego powrotu do normalnego kapłaństwa nie ma.

Istnieje reprobacja i zaślepienie przez Boga, o czym już wielokrotnie pisaliśmy. Niestety nie można w nieskończoność grzeszyć zakładając szansę na poprawę. Kiedyś Pan Bóg mówi dość, łaskę odejmuje i zaślepia.

Skoro wybór filozofii zależy od czyjejś osobowości, to wybór posoborowia odzwierciedla wprost życie moralne i duchowe naszych księży.

Chaos ciągnie do chaosu, zamęt do zamętu. Oczywiście dotyczy to też teologów świeckich, ale tych jest zdecydowanie mniej i nie wywierają oni żadnego wpływu.

W sumie nasze rozważania podsumować można cytatem z Ewangelii według św. Jana 3, 17-21:

> A sąd polega na tym, że światło przyszło na świat, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światło: bo złe były ich uczynki.
>
> Każdy bowiem, kto się dopuszcza nieprawości, nienawidzi światła i nie zbliża się do światła, aby nie potępiono jego uczynków.
>
> Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu.

Ten, kto nosi w sobie ciemność dąży do ciemności i dla niego ona jest sexy.

Wystawienie się na światło objawia bowiem daną ciemność. Człowiek widzi i osądza sam siebie, co przyjemne nie jest.

Zatem modernizm jest sexy dla rozdartych, rozwydrzonych i rozmemłanych intelektualnie, moralnie i duchowo. Dla innych nie jest. Amen.

Chcesz czytać wszystko?

Wykup abonament.

[redacted]

Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem.

Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related